

Maciej Wiśniowski

Zakończyły się protesty w rosyjskiej stolicy i kilkunastu innych miastach Rosji po zatrzymaniu czołowego rosyjskiego opozycjonisty, Aleksieja Nawalnego. Akcja była przygotowywana przez kilka dni od momentu zatrzymania opozycjonisty i miała pokazać głęboki sprzeciw rosyjskiego społeczeństwa przeciwko rządowi Putina i dotychczasowej formie sprawowania władzy. Wiele wskazuje na to, że, jak na razie, zamysłu tego nie udało się w pełni wcielić w życie.

Aleksiej Nawalny jest najbardziej rozpoznawalnym w tej chwili reprezentantem pozaparlamentarnej opozycji w Rosji. Pozostali jej przedstawiciele tak się zapamiętali w demonstrowaniu swej nienawiści do reżimu Putina, że nie zauważyli, kiedy stracili wpływ i jakikolwiek szacunek społeczny. Ich wystąpienia (ostatnie z Wilna w listopadzie 2019 roku) świadczą dowodnie o całkowitym odklejeniu się od rzeczywistości, która ich otacza. Nie popiera ich nikt poza sobą samym, no i sponsorami.

Aleksiej Nawalny jest jedynym opozycjonistą, który próbuje walczyć o poparcie zwykłych Rosjan i wie, co w rodzaju politycznej walki o dusze potencjalnych wyborców. Robi to w dwojaki sposób: poprzez swoją Fundację Walki z Korupcją (FWK) i poprzez działalność publiczną.

FWK to cała, dobrze zorganizowana medialna struktura, która zajmuje się demaskowaniem korupcji na najwyższych szczeblach władzy. Największym jak dotąd sukcesem był cieszący się ogromną popularnością w sieciach społecznościowych film o luksusach, jakimi otacza się były już premier i prezydent Rosji, bliski współpracownik i przyjaciel Władimira Putina – Dmitrij Miedwiediew. Strzał był celny, oburzenie obywateli ogromne tym bardziej, że Miedwiediew kojarzył i kojarzy się opinii publicznej z serdecznie nienawidzonymi w Rosji oligarchami. Nikt o zdrowych zmysłach nie oczekiwał, że Putin zdymisjonuje premiera po tym filmie. Nie mógł sobie pozwolić, by politykę personalną ustawiał mu Nawalny. Ale nie minęło dużo czasu i premier Miedwiediew podał się do dymisji i mianowano go na inne nominalnie odpowiedzialne, specjalnie dla niego stworzone stanowisko – wiceszef Rady ds. zdolności obronnych i bezpieczeństwa.

Nawalny mógł więc odtrącić sukces. Jednak nie przełożyło się to na raptowny wzrost popularności i wpływu. Być może dlatego, że w łonie wspomnianej pozaparlamentarnej opozycji zaczęły się konflikty i walka o przywództwo i przypomniano Nawalnemu wszystkie jego wypowiedzi, które pozycjonowały go jako rosyjskiego nacjonalistę i jako człowieka przywiązanego do ideałów wielkoruskiego imperium. Dotyczyło to zresztą też Polski, o której wypowiadał się w słowach, niespecjalnie nacechowanych szacunkiem, co polskie media liberalne pominęły znaczącym milczeniem. Nawalny też zaaprobował przyłączenie Krymu do Rosji, co na pozostałych liberalnych opozycjonistów podziało jak płachta na byka.

Ale tym, co najbardziej mu zaszkodziło w przestrzeni publicznej, było odwołanie się do

młodzieży podczas nawoływania do protestów wokół wyborów do dumy miasta Moskwy. To był, z punktu widzenia socjotechniki protestów, dobry pomysł w tym sensie, że na przykład na Ukrainie zadziałał bez pudła. Brutalne spalowanie przez policję studentów i młodzieży szkolnej na kijowskim Majdanie, gdy protest wyraźnie przygasał, wywołało natychmiastową reakcję ich rodziców, którzy nie licząc się z konsekwencjami, wyszli na ulice i zaatakowali funkcjonariuszy Berkutu. Potem już poszło w pożądanym przez organizatorów kierunku. Zrozumiano wówczas, że odwoływanie się do młodzieży i niepełnoletnich może przynieść natychmiastowe, bo bazujące na emocjach, reakcje społeczne.

Odwołanie się do młodych mogłoby być skuteczne w Rosji jeszcze z innego powodu. Putin rządzi sam lub przez swoich ludzi (Miedwiediew) od 21 lat. W tym czasie wyrosło pokolenie, które z przyczyn naturalnych nie jest w stanie pamiętać lat dziewięćdziesiątych. Dekady upadku Rosji, gnicia jej aparatu państwowego, zastępowanego przez struktury mafijne i bandyckie, utraty wiodącej roli w świecie, powszechnej nędzy, zapijania się na śmierć milionów mężczyzn, skróceniu długości życia, słowem, jednego z najgorszych okresów w historii tego kraju. Tego nie pamiętają, chętnie więc słuchają o ówczynie panującej jakoby demokracji, nieskrępowanej wolności słowa, „przejściowych trudnościach”, szanowanej przez organy państwa godności obywatela, które wtłaczają im w głowy neoliberalowie poprzez media i sieci społecznościowe. Starsi nie potrafią przekazać im grozy jelicynowskiej epoki, bo są poza Internetem, nie mówią językiem swoich dzieci. Próby oddziaływania na młodzież poprzez dobrze zorganizowany aparat propagandowy nie są już tak skuteczne jak kiedyś, ponieważ stracił on nieco na swojej innowacyjności i nowatorstwie, osiadł na laurach. Nie szuka się nowych metod docierania do młodego pokolenia, które i tak przeżywa naturalny bunt pokoleniowy. Zatem wybór młodzieży jako zwolenników antyputinowskiego ruchu był naturalnie nęcący.

Jednak pomysł ten w wykonaniu Nawalnego przyniósł skutki odwrotne. Przede wszystkim dlatego, że Ukraina stała się od 2014 roku swoistym antysymbolem niezależności. Fatalna sytuacja społeczna i ekonomiczna Ukrainy, umiejętnie naświetlana przez całą rosyjską maszynę propagandową spowodowała, że nikt przy zdrowych zmysłach w Rosji (i na Białorusi raczej też) nie może sobie pozwolić na wezwanie, by kierować się ukraińskim przykładem. Po drugie, niezależnie od międzypokoleniowych trudności komunikacyjnych, Rosjanie są niesłuchanie prodziękcy, że się tak wyrażę. To jest głęboko zakorzenione w ich mentalności od czasów II wojny światowej, kiedy Związek Radziecki, którego następcą jest Rosja, poniósł niewyobrażalne straty ludzkie. Dbłość o zastępowalność pokoleniową była kwestią być albo nie być tego kraju. I to tkwi w nich do dzisiaj.

Zatem gra dziećmi i młodzieżą w politycznych zapasach, niezależnie od jego skuteczności, jest na poziomie emocjonalnym fatalnie oceniana przez przytłaczającą większość Rosjan. I na tym, jak się zdaje, Nawalny się potknął. Mogą o tym świadczyć wyniki badań popularności Nawalnego w poprzednim szczycie jego popularności, czyli po próbie jego rzekomego otrucia w sierpniu zeszłego roku. Na pytanie czy „Akceptuje Pan/i działalność Aleksieja Nawalnego” jedynie co piąty pytany odpowiedział twierdząco (20 proc.), zaś nie akceptował jego działalności co drugi pytany (50 proc.). To w ankiecie Centrum Lewady, opozycyjnego centrum badania opinii publicznej. Zaś w badaniu Wszechrosyjskiego Centrum Badania Opinii Publicznej Nawalnemu ufa 3,4 pytanych.

Jednak Nawalny pozostaje głównym opozycyjnym graczem w Rosji, na którego stawiają

wszyscy ci, którym droga jest myśl o odsunięciu Putina od władzy.

Dlatego wszystkie jego akcje, organizowane protesty i wypowiedzi zawsze mogą liczyć na wsparcie w liberalnych mediach w Rosji i poza nią.

Protesty z 23 stycznia objęły całą Rosję. We wszystkich większych miastach (to charakterystyczne – elektorat Nawalnego to duże miasta), miały miejsce większe lub mniejsze manifestacje domagające się uwolnienia opozycyjnego lidera, zatrzymanego za niedotrzymanie warunków warunkowego zwolnienia. Nawalny, wracając z Niemiec musiał liczyć się z tym, że będzie aresztowany, ale jego przylot postawi władze Rosji w szachowym zugzwangu – każdy ruch rosyjskich władz będzie zły. Nie aresztowanie polityka świadczyłoby o słabości państwa i zostałyby natychmiast wykorzystane do stworzenia obrazu, że Putin boi się śmiertelnie Nawalnego. Aresztowanie opozycjonisty zaś przyniosłoby to, co przyniosło: szeroko zakrojoną akcję międzynarodowego potępienia, wezwanie do kolejnych, jeszcze dotkliwszych sankcji, tym razem już takich, które odczuli by zwykli Rosjanie i jeszcze większego ostracyzmu. Czysta polityka, nic osobistego. Organizatorzy nie mieli dużo czasu na jej przygotowanie (choć scenariusz ramowy można było przygotować znacząco wcześniej, wiedząc właśnie, jak niewielkie możliwości ruchu będzie miała władza), jednak udało się im zmobilizować niemały potencjał protestacyjny. Organizowano się przede wszystkim w sieciach społecznościowych, ze szczególnym uwzględnieniem tych, cieszących się powodzeniem wśród młodzieży: Instagram i TikTok. Ze swej strony władze też nie miały szerokiego pola manewru. Rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję „uświadamiającą” przede wszystkim skierowaną do rodziców, by ich dzieci nie wyszły na ulicę w czasie demonstracji. Studentów (mają ferie zimowe) uprzedzono, że przed nimi trudna sesja zimowa i nie każdy może ją zdać, szczególnie wtedy, gdy tok przygotowań do egzaminów zakłóci np. dwutygodniowy areszt lub inne kłopoty z prawem. Władze rosyjskie zwróciły się też do władz Chin z prośbą, by ograniczyły aktywność tych kont na TikToku, które wzywają do uczestnictwa w protestach. Chiny odniosły się do rosyjskich prośb ze zrozumieniem. Uprzedzono też operatorów Facebook i Twittera, że zostaną na nich nałożone kary za wezwania do zachowań niezgodnych z prawem, ponieważ władze nie wyrażały zgody na żadne demonstracje, powołując się na sytuację pandemiczną. Zatem wszystkie protesty, które przetoczyły się przez Rosję 23 stycznia były w świetle rosyjskiego prawa nielegalne, co pozwoliło policji i OMON-owi działać bez żadnych problemów.

Komitet Śledczy Rosji i Prokuratura generalna zaproponowały, by w trybie ekspresowym wprowadzić zmiany do kodeksu karnego przewidujące kary więzienia do lat pięciu za podżeganie do nielegalnych zgromadzeń, jednak rząd premiera Miszustina propozycję tę odrzucił.

Akcje protestacyjne stały się też powodem kolejnego pogorszenia relacji rosyjsko-amerykańskich, ponieważ MSZ Rosji uznał, że ambasada USA w Moskwie na swojej stronie udziela instruktażu dla demonstrantów. Podawano trasy przemarszów, punkty docelowe, sposoby obejścia ulic blokowanych przez policję, a wszystko to w celu, jak mówili Amerykanie, ostrzeżenia amerykańskich obywateli przebywających w tym czasie w stolicy Rosji przed zagrożeniami, jakie może stworzyć „przypadkowe” znalezienie się w środku protestującego tłumu. Przedstawiciele ambasady tłumaczyli, że „obserwują akcje protestu w 38 rosyjskich miastach”, „popierają prawo wszystkich ludzi do pokojowych protestów, wolność wyrażania poglądów” i oceniali, że działania władz rosyjskich mają na celu naruszenie tych

praw”.

Rosyjski MSZ zareagował na te działania stanowczo. Uprzedzono, że taka ingerencja w sprawy wewnętrzne państwa gospodarza, mająca na celu „podżeganie elementów radykalnych, są skazane na porażkę i będą miały negatywne następstwa”.

Jak informują rosyjskie organizacje obrońców praw człowieka, w całej Rosji zatrzymano 3000 ludzi, wśród nich 70 osób niepełnoletnich, które zostały oddane pod opiekę rodzicom jeszcze tego samego dnia. Żadne z nich nie potrzebowało pomocy lekarskiej. W szpitalach w chwili obecnej nie ma żadnych ofiar zamieszek, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony, choć miały miejsce bezpośrednie starcia. Wobec niektórych zatrzymanych zostaną z pewnością wszczęte postępowania karne za fizyczne ataki na policjantów.

Nawalny, siedzący obecnie w więzieniu Matrosskaja Tiszyna, może zatem podsumować akcję protestów swoich zwolenników. Podobne podsumowania zapewne prowadzi Kreml.

Zasięg i skuteczność akcji protestu w obronie Nawalnego była słaba. Może wpłynęły na to warunki atmosferyczne, może dobrze zorganizowane przeciwdziałanie sił policyjnych, które od lat doskonali taktyki walki z tłumem i przeciwdziałanie eskalacji zachowań z dobrym skutkiem, co widać na licznych wideo z ostatnich protestów. Może też organizatorzy mieli za mało czasu na dobre przygotowanie protestów. Fakt jednak pozostaje faktem, że protesty nie osiągnęły dużej skali i nie wstrząsnęły strukturami rosyjskiego państwa, przynajmniej na razie. Nawalny i jego ludzie nie spoczywa na laurach. Film o „włościach Putina” pokazany przez FWK ostatnio, który cieszy się niesłychaną popularnością w sieci, nie musi wywołać jednak takiego odzewu jak swego czasu film o bogactwach Miedwiediewa. Stosunek zwykłego Rosjanina do zachowań wynajętych urzędników (premier) jest w rosyjskim społeczeństwie zupełnie inny niż do zachowań państwowego lidera (cara).

Władza zaś może być z siebie zadowolona, ale jednocześnie powinna wyciągnąć kilka wniosków, przede wszystkim dotyczących malejących wpływów na młodszych obywateli i roli mediów społecznościowych w organizacji społecznego protestu tym bardziej, że właściciele tych mediów znajdują się poza granicami Rosji i nie kryją swojego podporządkowania ośrodkom jednoznacznie Rosji niechętnym.

Paradoksalnie, istnienie i działalność Nawalnego jest rosyjskiej władzy na rękę. Przy jego niewielkim jak na razie zaufaniu społecznym i niezbyt wielkich wpływach, Nawalny jest elementem, który pokazuje władzy jej słabe punkty i trzyma w stanie ciągłej mobilizacji. Ta ostatnia przyda się jej bardzo, ponieważ po ostatnich wyborach prezydenckich i wygranym referendum konstytucyjnym, gwarantującym władzę Putinowi (lub jego nominantowi) na długie lata, część funkcjonariuszy władzy uwierzyła w niezmiennność obecnego stanu i nie tyle usiadła na laurach, ile zaczęła organizować się według najgorszych historycznych doświadczeń rosyjskiego imperium: nepotyzmowi i korupcji. Mobilizacja bardzo się im przyda. Warto bowiem zauważyć, że taki przeciwnik jak Nawalny nie będzie trwał wiecznie. Wobec raptownego, a niewykluczonego skoku jego popularności przy jednoczesnym spadku poparcia dla władzy (nie tylko Putina zresztą, jego notowania oscylują stabilnie koło 60 proc.) a także przy nieuniknionym wzroście niezadowolenia z pogarszających się warunków życia w postpandemicznym kryzysie,

sytuacja może się zmienić. Wtedy na miejscu Nawalnego może pojawić się nowy lider opozycyjny, pozbawiony jego wad, a równie nieprzejednany.

Nawalny jest dla Rosji kłopotem. Jednak nie aż tak wielkim, by widzieć w nim tego, który weźmie władzę już w tym roku, jednak nie aż tak małym, by pozwolić sobie na całkowite jego lekceważenie.

**Maciej Wiśniowski**

[https://strajk.eu/nawalny-podsumowania-po-protestach/?fbclid=IwAR26MW5nc2HPrXxvePm8fh5oNSfIEnXLv5sh9\\_0\\_jyXKEVV-URikJTuhxdM](https://strajk.eu/nawalny-podsumowania-po-protestach/?fbclid=IwAR26MW5nc2HPrXxvePm8fh5oNSfIEnXLv5sh9_0_jyXKEVV-URikJTuhxdM)